

**Od autora:** wspomnienie

---

*(fragment: rok 1947, ziemie przedwojennej Wileńszczyzny, wcielone do ZSRR)*

– Nie wrzeszczyć mi tu. – Urzędnik zimno spojrzął znad drucianych okularów. – Tu jest urząd. W buma-dze stoi – narodowość białoruska. Następny. Familia?

– Brow ski! – Rozgorączkowany Staszek odsunął zaskoczonego szwagra i prawie wykrzyczał swoje na-zwisko. – Stanisław! I mój ojciec Feliks. Też wieś Polany. Też Polacy z dziada pradziada!

– Mówiłem, nie wrzeszczyć. – Na biuraliście podniesione głosy wywołanych i ogólna wrzawa dalej nie robiły wrażenia. Znowu przekartkował brulion. Znalazł i beznamiętnie przeczytał:

– Jest. Feliks Brow ski i syn Stanisław...

Urzędnik nagle zawiesił głos i pochylił nad otwartą stronicą. Przez chwilę uważnie się w nią wpatrywał. Postukał palcem w kartkę, uniósł brwi i spojrzął pytająco na młodszego:

– Rodzony w tysiąc dziewięćset dwunastym?

– Tak. Coś się nie zgadza? – Tym razem Staszek odpowiedział ze zdziwieniem w głosie.

– Tu stoi... – rozmówca ponownie postukał palcem w stronicę – że byłeś Perepeczko. Stanisław Pere-peczko. Przekreślone i dopisane Brow ski. Co to... – Znowu zawiesił głos i podejrzliwie spojrzął na sto-jącego przed biurkiem. Obudziła się w nim stalinowska czujność.

– Aach... – Staszek lekceważąco machnął ręką. – To dawniej było mylnie. Poprawili, bom Brow ski.

– Kto poprawiał? Dlaczego? – Urzędnik przysłuchiwał się uważnie. – I mówiłem, cisza! – Podniósł głos, spojrzawszy na napierającą gromadę chłopów, którzy z oburzeniem komentowali urzędową „bia-łoruskość” Masalskiego. – Cofnąć się! Stanąć mi w kolejce. Urząd tu.

Znowu zwrócił się do Staszka:

– To jak się w końcu nazywacie?

– Brow ski. Stanisław Brow ski. Z tym Perepeczko to pomyłka, znaczy oszybka, przez krewnego i ojca. W trzydziestym trzecim, jak mnie do polskiego wojska brali odsłużyć, to wtedy wyszło – odparł Staszek. – No wyszło, że w papierach jest Perepeczko, a nie Brow ski. To poprawili.

– To jak to? Ojciec Brow ski, a wy mieliście Perepeczko?

– Przecież powiadam, że poprawili. Mówię im wtedy, znaczy w trzydziestym trzecim, że przecież jestem od ojca. A ojciec Brow ski. To sprawdzili w księgach w parafii, a tam stało, że Perepeczko mi wpisali. To my do mego chrzestnego, co zgłaszał, jak się rodziłem. No bo on Perepeczko. To i się przyznał, że wtedy ździebko wziął. Ojciec, tak było?

– Tak, tak. – Feliks energicznie pokiwał głową dla potwierdzenia. – Jak go ksiądz spytał, jak ma wpisać, to mu się pomyliło i podał swoje, a nie Brow ski. No, wypił trochę, jak syn powiadał.

– Czemu od razu nie poprawił – ni to zapytał, ni to stwierdził biuralista. – To sprawa urzędowa.

– Ot, i nie. Ksiądz już wpisał Perepeczko, jak chrzestny pomiarkował. Tak było, ojciec? – Staszek spoj-rzał na niego. Feliks lekko się zawahał, jakby chciał przypomnieć sobie dawne zdarzenie, ale zaraz znowu kiwnął głową, dla potwierdzenia słów syna. Ten dokończył: – To nie chciał wyjść na durnia i nic nie powiedział. Ani księdzu, ani nam. I tak w papierach w kościele zostało, aż do wojska wezwanie do-stałem. Wtedy wyszło. To ojciec aż krowę sprzedał na opłaty, aby w sądzie zmienić na Brow ski. Bo jak to, syn inne nazwisko ma niż ojciec i wszyscy w domu?

– Wy się cieszcie, że tylko krowę kosztowało. Pod innym nazwiskiem żyliście. U nas za drobniejsze, za pięć skradzionych kłosów zboża do łagru byś poszedł. No dobrze... Brow ski Stanisław i Brow ski Feliks. Narodowości białoruskiej. A więc bez prawa wyjazdu do Polski. Następny...

– Co następny?! – zakrzyknął wzburzony Staszek. Chwycił się za głowę, spojrzął na również zdumionego

ojca. – Jacy my Białorusini? Mówiłem, my Browscy, Polacy z dziada pradiada!

– Co następny?! – rozkrzyczeli się też pozostali chłopci. – Co my?! Jakie Białorusiny? My Polacy!

– Tak stoi w bumadze. Browski Feliks i syn Stanisław, wieś Polany, narodowość białoruska. – Urzędnik postukał drugim końcem ołówka w otwarty brulion i beznamiętnie dokończył: – Znaczy nie Polacy. Co zapisane, to urzędowe. Następny...

– A masz zapisanego jakiegoś Polaka?! – odkrzyknął jeden z wciąż napierającego tłumu. – Może my wszyscy Białorusini?!

Biuralista nawet już nie sprawdzał. Zamknął swoją księgę, obok z namaszczeniem położył ołówek, oparł na księdze dłoń i przez chwilę milczał. Oczy skierował ponad głowami gromady kłębiącej się w pokoju i znieruchomiał. Chłopy ucichli, wpatrując się w niego. Opuścił wzrok niżej, omiótł ich spojrzeniem i sarkastyczny uśmiezek lekko wykrzywił mu usta.

Powściągnął go szybko i chłodno odparł:

– Nie ma Polaków.

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 07.05.2019 11:09

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).